

DANUTA SADOWNIK



MUSZKI OWOCÓWKI

Danuta Sadownik

Muszki Owocówki

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2019

Danuta Sadownik
„Muszki owocówki”

Copyright © by Danuta Sadownik, 2019
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Wioletta Tomaszewska

Redakcja i korekta: Bogusław Jusiak

Korekta: Marianna Umerle

Projekt okładki: Maria Kuczara

Skład ebook: epub, mobi i pdf: Kamil Skitek

ISBN: 978-83-8119-324-5

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści:

CZĘŚĆ I	9
PIERWSZY ŚNIEG	9
Rozdział 1	9
Marta	9
Rozdział 2	15
Karolina	15
Rozdział 3	19
Wanda	19
Rozdział 4	23
Andrzej	23
Rozdział 5	29
Sara	29
Rozdział 6	32
Maciek	32
Rozdział 7	36
Marta	36
Rozdział 8	40
Andrzej	40
Rozdział 9	47
Wanda	47
Rozdział 10	52
Karolina	52
Rozdział 11	57
Sara	57
Rozdział 12	62
Maciek	62
Rozdział 13	67
Andrzej	67
Rozdział 14	71
Sara	71
Rozdział 15	73
Wanda	73
Rozdział 16	80
Marta	80
Rozdział 17	84

Karolina	84
CZĘŚĆ II	90
POCZĄTKI	90
Rozdział 1	90
Karolina	90
Rozdział 2	99
Robert	99
Rozdział 3	105
Adriana	105
Rozdział 4	116
Marta	116
Rozdział 5	120
Karolina	120
Rozdział 6	127
Adriana	127
Rozdział 7	134
Sara	134
Rozdział 8	138
Erol	138
Rozdział 9	148
Maciek	148
Rozdział 10	155
Erol i Wanda	155
Rozdział 11	163
Maciek	163
Rozdział 12	166
Andrzej	166
Rozdział 13	173
Adriana	173
CZĘŚĆ III	179
W MARCU JAK W GARNCU	179
Rozdział 1	179
Karolina	179
Rozdział 2	185
Maciek	185
Rozdział 3	189

Robert.....	189
Rozdział 4.....	194
Sara.....	194
Rozdział 5.....	198
Karolina.....	198
Rozdział 6.....	204
Marta.....	204
Rozdział 7.....	208
Maciek.....	208
Rozdział 8.....	215
Inga.....	215
Rozdział 9.....	221
Andrzej.....	221
CZĘŚĆ IV.....	227
WIOSNA W ROZKWICIE.....	227
Rozdział 1.....	227
Robert.....	227
Rozdział 2.....	234
Marta.....	234
Rozdział 3.....	238
Adriana.....	238
Rozdział 4.....	243
Andrzej.....	243
Rozdział 5.....	248
Robert.....	248
Rozdział 6.....	256
Marta.....	256
Rozdział 7.....	258
Karolina.....	258
Rozdział 8.....	267
Adriana.....	267
Rozdział 9.....	272
Maciek.....	272
Rozdział 10.....	276
Robert.....	276
Rozdział 11.....	283
Adriana.....	283

Rozdział 12	287
Wanda	287
Rozdział 13	290
Karolina	291
CZĘŚĆ V	296
ZAPACH WCZESNEGO LATA	296
Rozdział 1	297
Sara	297
Rozdział 2	303
Inga	303
Rozdział 3	306
Maciek	306
Rozdział 4	313
Marta	313
Rozdział 5	321
Adriana	321
Rozdział 6	325
Andrzej	325
Rozdział 7	327
Erol	328
Rozdział 8	333
Robert	333
Rozdział 9	343
Wanda	343
Rozdział 10	347
Karolina	347
Podziękowania	351

Rodzicom

CZEŚĆ I

PIERWSZY ŚNIEG

Rozdział 1

Marta

Śnieg sypie już kolejny dzień. Ledwie zdążysz oczyścić auto i wyskrobać szyby, a tu następna warstwa puchu zaległa na dachu i masce. Marta, podobnie jak jej sąsiad, próbowała odśnieżyć swojego fiata punto, używając wszelakich możliwości; od miotelki zaczynając, poprzez skrobaczkę, a kończąc na spryskiwaczu. Ten pomysł był najdurniejszy, bo płyn natychmiast pozostawiał rozmazane ślady na szybie. Sąsiad też widocznie spieszył się do pracy, gdyż uwijał się wokół własnego, pełnoletniego już chyba, opla, przesypując śnieg na zaparkowane obok auto młodej dziennikarki.

– Czy mógłby pan nie zrzucić śniegu na mój samochód? Też zamierzam go odśnieżyć – nie wytrzymała już jego bezczelności.

– Zacząłem wcześniej, więc może pani chwilę poczekać, skończę, to zrobię pani miejsce – odburknął, nie patrząc nawet w jej kierunku.

- Że niby co? Mam czekać, aż pan sobie skończy zrzucać śnieg na moje auto? - Marta wyprostowała się i wściekła spojrzała na dużo starszego sąsiada z parkingu. - Rodzice nauczyli mnie kultury wobec starszych ludzi, więc nie zrobię awantury, ale bardzo by się panu należała!

- Smarkula będzie mnie pouczać! - Kolejne warknięcie, otwarcie i trzaśnięcie drzwiami, zgrzyt kluczyka w stacyjce, kolejny i kolejny.

„Przynajmniej jest jakaś sprawiedliwość! Bujaj się teraz z tym swoim starym dieslem!” - pomyślała, spokojnie odpalając swoje auto. No, może nie całkiem spokojnie, bo facet zagotował jej emocje dzisiejszego poranka, jakby mało było atrakcji z sypiącym bez końca śniegiem i zepsutym zamkiem w kozakach, które musiała wymienić na inne. A to zabrało cenne poranne minuty, bardzo dokładnie wyliczone na wszystkie czynności poprzedzające dotarcie do pracy.

Trzy dziesięciominutowe drzemki od godziny 5.40 do 6.00, które miały ją dobudzić, kolejno: automatyczne ścielenie łóżka, wizyta w łazience, powrót do pościeli, gdzie znów wsunęła nogi pod kołdrę i zrobiła szybki, wprawny makijaż. Ponowne zejście na podłogę, przykrycie pościeli narzutą i mechaniczne ubieranie się. Poprzedniego dnia zawsze przygotowuje spodnie, bluzkę, czasami sweter, zimą rajstopy pod spodnie, majtki i biustonosz do kompletu. Starannie dobrana biżuteria i można przejść do kuchni. Bez śniadania nie wychodzi z domu. Poranna owsianka na wodzie z odrobiną miodu kupionego u znajomego pszczelarza. Drugie śniadanie i obiad przygotowane już w plastikowych, ekologicznych pudełkach. Będą do zjedzenia w pracy.

Jechała bardzo ostrożnie, bo odśnieżarki jeszcze nie wyruszyły w trasę. Przecież ledwie całą noc padało, więc nie zdążyło jeszcze zasypać całego miasta. Decyzja o odśnieżaniu nastąpi pewnie po kilku solidnych stłuczkach, ale kogo to obchodzi. Powoli zaczynała się uspokajać, skupiona na drodze. Podobał jej się ten biały puch, mimo iż sprawiał niemało kłopotów. Niebawem to wszystko stwardnieje, zamarźnie, poszarzeje od zimowego smogu wywołanego sadzą wydobywającą się z setek kominów. Cała masa ludzi wciąż pali marnej jakości węglem, śmieciami i nie wiadomo czym jeszcze. Wszyscy muszą to wdychać sprawiedliwie, bez względu na płeć, wiek i wykształcenie. Z czasem na chodnikach śnieg stanie się nie tylko szary, ale przede wszystkim upstrzony żółtymi śladami moczu psów, które wyprowadziły swoich właścicieli na spacer. Dorzucą gdzieś po naturalnym batoniku, mniejszym lub większym, który przez pewien czas będzie bezpieczny, bo zamarznięty. Potem śnieg zacznie topnieć i cała historia, zamknięta w przydrożnych pryzmach, wyłoni się w pełnej niekrasie. To nastąpi dość szybko, bo Wrocław i jego mikroklimat nie pozwolą na dłuższe zimowe chłody. Wiosna przybędzie wcześniej niż w górach czy stolicy. Jesień trwa do Bożego Narodzenia. Niewiele widać tu z pór roku, chyba że w parkach...

Podjechała na redakcyjny parking dokładnie trzy minuty przed rozpoczęciem pracy. Chociaż nazywanie tego pracą jest znacznym nadużyciem – odbywa tu staż na stanowisku... sekretarka. Nawet nie dziennikarka, tylko sekretarka. Po to kończyła studia dziennikarskie, by wylądować przy biurku na wprost głównych drzwi? Kiedy dowiedziała się, gdzie idzie na

staż, chciała wyciągnąć babeczkę w Urzędzie Pracy, ale gdy już dotarła na miejsce, mina jej zrzedła. Była tutaj nikim ważnym, chociaż redaktor naczelny powiedział, że od jej umiejętności zależy funkcjonowanie tygodnika i relacje z klientami. Zaraz potem wskazał, gdzie jest pomieszczenie socjalne i poprosił o dwie kawy z mleczkiem, bo ktoś przyszedł do niego zlecić artykuł reklamowy. Zrobiła kawę, przeglądnęła ostatnie numery „Tygodnika Wrocławskiego”, czyli ni mniej, ni więcej tylko gazetki skupionej na sprzedaży reklam i karmiącej się sensacją dla ubogich – ploteczki, morderstwa, rewelacje i grzebanie się w cudzych brudach. Myśląc „ubogich”, widziała przed oczami raczej stan ducha niż zasobność portfela.

Mijały kolejne tygodnie, a szef jakoś, mimo usilnych sugestii, nie zlecał jej żadnej dziennikarskiej roboty. Poznała już prawie wszystkich redaktorów, w większości wolnych strzelców, sprzedających swoje materiały temu, kto za nie zechce zapłacić. Coraz mniej podobało jej się to, co widziała. Nie o tym marzyła w ogólniaku, a potem na studiach. Nie po to została we Wrocławiu.

– Pani Marto... – Szef stał w drzwiach do swojego gabinetu.

– Tak, panie prezesie... – Odwróciła się w jego kierunku, aby dowiedzieć się, co też nowego tym razem wymyślił. – Życzy pan sobie kawę z mleczkiem?

– Nie, na razie nie. Pani coś mówiła, że skończyła dziennikarstwo na uniwerku – przemawiał bardziej do siebie niż do niej.

– Tak, dlatego tutaj mnie skierowali na staż – odparła zainteresowana. Dotychczas szefa w ogóle nie obchodziło jej wykształcenie.

– To zapraszam panią do gabinetu, proszę zostawić otwarte drzwi, gdyby ktoś wszedł do sekretariatu.

Prezes bardzo lubił swój gabinet. Dawał mu on poczucie władzy i wagi własnej osoby. Na tematy zawodowe nie rozmawiał poza nim. Celebrował każdą chwilę, w której ludzie musieli czekać na wizytę w jego królestwie, a potem siedzieć na wprost tego biurka. To, że jest jego, podkreślał w każdej sytuacji. Nie miał zwyczaju wprowadzania swobodniejszego klimatu. Wszystko musiało mieć godną oprawę. To akurat Marcie odpowiadało. Ona też lubiła mieć wszystko poukładane jak pod linijkę. Już w szkole wychowawczynie mówiła jej, że będzie miała trudności w pracy dziennikarki, gdzie trzeba być czasami bardzo elastycznym, jeśli chce się zdobyć dobry materiał. Ale skąd ona mogła to wiedzieć, przecież nigdy nie była dziennikarką. Co taka nauczycielka z małego miasta może wiedzieć? Pewnie nigdy nosa nie wyściubiła poza Kłodzko. One wszystkie tak się mądrzą, a same nic nie wiedzą.

– Jak pani pewnie zauważyła, sporo osób choruje i nie mam z kim pracować. Przyszedł mi do głowy taki temat dotyczący anoreksji. On co jakiś czas robi się głośny i właśnie wczoraj jedna anorektyczka popełniła samobójstwo. Miała dwanaście lat. Znaleźli ją w wannie, podcięła sobie żyły.

Marcie zaświeciły się oczy. Czyżby temat dla niej? Nareszcie będzie mogła napisać swój pierwszy samodzielny materiał!

– To jeszcze nie temat dla pani – prezes jakby czytał w jej myślach – dam go Robertowi, on ma doświadczenie w samobójcach, ale może by pani pogrzebała trochę tak pod przykrywką. Jest pani bardzo szczupła, więc może pani poudawać anorektyczkę. To byłaby taka prowokacja

dziennikarska. Umówi się pani na wizytę u jakiegoś terapeuty, albo nawet u kilku, żeby porównać, jak pracują, czy coś daje ta ich terapia, czy to tylko ściema...

Marta słuchała z zainteresowaniem, ale też ze strachem. Nie tak sobie wyobrażała tę pracę. Myślała, że ktoś ją umówi z gwiazdą lub ciekawym człowiekiem, a ona pójdzie tam na wywiad, elegancko ubrana, w towarzystwie fotografa, ustawi dyktafon w widocznym miejscu, zrobi mądrą minę i zacznie zadawać pytania z wcześniej przygotowanej listy. Tu sprawy wyglądały zupełnie inaczej, ale chyba nie może zrezygnować (znaczy stchórzyć) za pierwszym podejściem.

– Dobrze, poudaję trochę anorektyczkę, a może lepiej pójść tam i powiedzieć, że jestem dziennikarką i chciałabym poznać taką anorektyczkę, może ona mi coś opowie o sobie? – zaproponowała niepewnie.

– Ma pani wolną rękę i sporo czasu. Chcę materiał za miesiąc. Teraz pójdzie ten o samobójczyni, więc nie potrzeba zbitki tematycznej w krótkim czasie.

– W takim razie co z sekretariatem? – zapytała.

– Znaczy że co z sekretariatem? – nie bardzo wiedział o co jej chodzi.

– Kto będzie siedział, kiedy ja będę robić materiał?

– Jak to kto? Pani, przecież pani jest u nas na stażu jako sekretarka, a materiał może pani robić w czasie wolnym. Jak będzie dobry, to go opublikujemy i nabierze pani trochę doświadczenia.

– Ach tak... No dobrze, to będę zbierać materiały po pracy. Dziękuję za szansę – odpowiedziała niespecjalnie zachwycona

takim obrotem sprawy.

– Wracam do mojego biurka.

Nie przewidziała, jakie skutki przyniesie ta rozmowa.

Rozdział 2

Karolina

– Grzesiu, wstawaj! – Karolina uchyliła drzwi do pokoju nastoletniego syna, budząc go do szkoły. Zdawała sobie sprawę z tego, że licealista sam już powinien pilnować swojego dziennego grafiku, ale macierzyńskie poczucie obowiązku kazało jej, mimo wszystko, budzić śpiocha na zajęcia. Gdyby nie to, pewnie zawsze byłby spóźniony do szkoły.

Czterdziestopięcioletnia kobieta (urodziny miała mieć za trzy dni, więc udawanie, że ma czterdzieści cztery lata, nie miało już większego sensu) sama bardzo nie lubiła wstawać. Być może stąd też brała się jej empatia do trudnych poranków syna. Potrafiła spędzać długie godziny przed komputerem lub nad książką, co ciągnęło się często daleko w noc, a rano, kiedy dzwonił budzik, zawsze była na niego zła. Wyzywała zegarek w myślach, jakby był czemukolwiek winny. Dobrze wiedziała, że dzień powinno zaczynać się pogodną afirmacją, ale wiedza i życie rozbiegały się każdego ranka. Jak zombie wlokła się do łazienki, pierwszy raz nieskutecznie budząc syna. Wróciwszy po porannej toalecie, była bardziej zasadnicza w budzeniu, a po ubraniu się nabierała manier sierżanta. Potem jeszcze kilka

pokrzykiwań z kuchni i tradycyjny wpad do jego sypialni, kiedy nie udało się postawić go na nogi poprzednimi, mało skutecznymi próbami.

– Już siódma? – pytał zawsze mocno zdziwiony i solidnie zaspany. – To dlaczego mnie nie budziłaś wcześniej?

Ten poranny taniec trwał od kilku lat i nic nie wskazywało, by miał się zmienić aż po dzień rozdania świadectw maturalnych. Zdawała sobie sprawę, że coś robi źle, a właściwie to nawet wiedziała, co to jest, ale nie potrafiła, a może nie chciała tego zmienić.

Karolina jest bowiem psychoterapeutką w Ośrodku Interwencji Kryzysowej (w skrócie nazywanym OIK albo nawet bardziej familiarnie OJOJEK) i pomaga ludziom, jak radzić sobie z życiowymi problemami. Pracuje chętnie i jest doceniana przez klientów. Dziękują jej za pomoc, czasami wracają, czasami już nie muszą. Cały dzień wypełnia jej pomaganie innym. Czekanie na tych, których dopadło nieszczęście, jest codziennością od dwudziestu prawie lat.

Pomaganie innym jej wychodzi, a jak to się ma do własnego życia?

Ano jakoś tak sobie. Mężatka-nie-mężatka, z mężem pracującym w Niemczech od kilku już dobrych lat. Pojechał, żeby mogli spłacić kredyt mieszkaniowy, potem chciał kupić lepsze auto, bo przecież z Monachium do Wrocławia co drugi tydzień, no i sporo kółek na miejscu (znaczy w Niemczech) mocno nadużyło starego opla combo. Kolejny rok to remont mieszkania i wakacje na Kanarach, następny – auto dla Karoliny i wakacje w Egipcie, potem... Obydwoje już chyba nie pamiętają, dlaczego był kolejny i kolejny. Dłużej zostaje we

Wrocławiu w okresie świątecznym i wtedy każde z trójki domowników zaczyna liczyć dni do jego odjazdu, a potem już nawet godziny i minuty, tak bardzo napięta robi się atmosfera w domu. Kiedy wreszcie wyjeżdża, Karolina i Grzesiek oddychają. Wszystko wraca na stare tory... – Grzesiu, wstawaj!

– Dobra, dobra, już wstaję – dobiega z pokoju syna.

– Mocno nasypało w nocy, trzeba odśnieżyć auto, jeśli chcemy nim jechać. A jeśli nie, to musimy wcześniej wyjść na tramwaj.

– Dobra, zwijam się, to odśnieżę. Jest coś do jedzenia?

– Siadaj, kanapki z białym serem i dżem albo miód, co wolisz?

– Z dżemem, to zjem po drodze do auta.

Złapał kanapkę, plecak i kluczyki. Nie miał jeszcze osiemnastu lat, więc były mu pisane jedynie prace porządkowe przy aucie i przejażdżki na siedzeniu pasażera, ale odgrażał się, że kiedy zda na prawko, to on będzie ją odwoził do pracy. Na wakacje planował pojechać do ojca, żeby trochę zarobić, może na własny samochód. Dobry byłby nawet kilkunastoletni, tak na początek.

Czuła, jak wymyka jej się z rąk, dorośleje. Znów przyłapała się na zazdrości do świata, że zechce jej odebrać jedynaka. Rozum mówił: kochasz, pozwól iść własną ścieżką, a serce: co ja bez niego zrobię, jak sobie poradzę, czy nie stanie mu się krzywda w tym wielkim świecie?

„Kurczę, wolałabym nie być taka wyedukowana” – myślała. – „Gdybym była prostą kobietą, może łatwiej byłoby to przeżyć”.

Schodząc na parking, była już coraz bardziej myślami w pracy. Dzisiaj miała zaplanowany cały dzień – rano OIK

z wypełnionym po brzegi grafikiem, po południu w fundacji: grupa wsparcia dla osób uzależnionych od jedzenia, zakupów, hazardu i Internetu. Taki solidnie rozrzucony tematycznie zestaw behawioralnych uwikłań. Jak zwykle wróci skonana od ludzkich problemów, wchłonie szybką kolację, chwilę poskacze po kanałach w telewizji, wypije herbatę i siądzie do pracy po pracy. Przygotowanie się na następny dzień jest od lat tak silnym nawykiem, że chyba nie mogłaby położyć się spać bez sporządzenia scenariuszy na spotkania grupowe, poszukiwania w literaturze rozwiązań dla klientów indywidualnych czy przejrzenia fachowej prasy. Takie zwyczaje wyniosła już z domu, gdzie jej rodzice byli nauczycielami, i niewiele pamięta chwil, gdy mogła z nimi spędzić czas, tak jak inne dzieci. Oni zawsze byli w pracy – lekcje w szkole, korepetycje po powrocie, potem sprawdziany i frekwencja w dzienniku, a na koniec literatura fachowa. Gdzieś około dziesiątej wieczorem mogli dysponować chwilą dla własnych dzieci, ale wtedy one były na tyle zmęczone, że szykowały się już do snu. Wakacje trochę rekompensowały te codzienne relacje, pomijając czas spędzony na koloniach czy obozach.

– Masz pięknie odśnieżone autko. – Grześ dumnie stał koło niespełna rocznego czekoladowego golfa sportswana.

– Piękna kobieta w pięknym aucie z przystojnym synem... Oto my! – roześmiała się do swoich największych miłości, syna i samochodu.

– Wieź tego przystojnego syna, bo się spóźni na geografę.

W dobrym nastroju zaczynali dzień.

Podrzuciła go kilka ulic w kierunku szkoły. Wysadziła po drodze do pracy. Grzesiek zwykle zdążył jeszcze złapać

bezpośredni tramwaj, gdzie już od wejścia zaczynał życie towarzyskie.

Koniec Wersji Demonstracyjnej